



Nr. 49.

4-go Grudnia

1913.

KURA... JAJKO ZNIOŚŁA.

— Jedną markę 25 fenygów mendel jaj? Nie, matko, to się raz musi skończyć! Tyle wydawać na jaja? Nie! nie! I sto razy nie! My przecie musimy oszczędzić, bo jeszcze jest dług na domu!

Powyższe słowa mówił pan Telesfor — a był mocno wzburzony i chodził po pokoju szerokimi krokami, bo też to była taka... szeroka natura!

Nagle pan Telesfor stanął jak wryty, trzasnął się pięścią w łysinę tak, że aż zagrzmiała i krzyknął: „Mam, mam!” pochwyił kapelusz i wybiegł z domu.

Pani Telesforowa oniemiała ze zdziwienia, ale tak ufała swemu mężowi, iż wiedziała, że on znowu zrobi coś... wielkiego.

I nie zawiodła się!

Za pół godziny przyszedł pan Telesfor i przyniósł... czubatą kurę.

Rozpromieniony, uszczęśliwiony, uściśkał żonę i zawołał:

— Patrz, serce! Jest... kura i w dodatku czubata! Nie będziemy płacić 1 markę 25 fenygów za mendel jaj! Ona nam naznosi tyle, ile zechcemy!

— Tylko ty jeden mogłeś spaść na taki pomysł! — zawołała pełna zachwytu pani Telesforowa.

— Ho, ho! Już ja wiem, gdzie raki zimują! 1 markę 25 fen. za mendel jaj?! Niema głupich! Ale słuchaj, kochanie, tą kurą trzeba się zaopiekować!

— Czy mam jej dać kawy i cukierków? — zawołała pięcioletnia Zosia.

— Nie! Daj jej wody, bułeczki, pszenicy, kukurydzy. To kury lubią!

— A co my z temi jajami będziemy robili? — zapytała pani Telesforowa.

— Jajecznicę! — krzyknęły jednogłośnie dzieci.

Ale pan Telesfor stuknął się palcem w czoło i zaczął znowu chodzić po pokoju szerokimi krokami. Pani Telesforowa położyła palec na ustach i w ten sposób dała znać dzieciom, że mają być cicho, bo pan mąż coś wielkiego znowu wymyślił.

I nie zawiodła się, bo oto nagle pan Telesfor zatrzymał się na środku i powiedział nawet dość surowo:

— Nie będzie jajecznicy!

— A co? — zapytała przestraszona Zosia.

— Będą... kurczęta!

Tu pan Telesfor z tryumfem spojrzał na żonę. Złożywszy w tył ręce, rozkraczył się i zaczął powoli, dobitnie mówić:

— Zaczekamy! Gdy kura zmiesie pół kopy jaj, nasadzimy ją! Z tych jaj będzie 30 kurcząt! A potem każde z tych kurcząt zostanie kurą i także zniesie 30 jaj. To już będzie 900 jaj! A potem znowu nasadzimy i będzie 900 kur! A potem...

Pani Telesforowa schwyciła się za głowę i krzyknęła:

— To nie tylko oszczędność, to przecie majątek!

Pan Telesfor chodził jeszcze długo po pokoju i mruczał i na palcach coś liczył, a potem wykrzyknął: „Tysiące, tysiące!” — nasadził czapkę na głowę i wyszedł.

Wrócił za 28 minut i przyniósł różne różności na pożywienie dla kury. Wprawdzie wydał 4,50 mk., ale co to znaczy, kiedy jaja takie drogie a zresztą będą kurczęta, kury itd., itd.

Aby czytelnika długo nie nudzić, powiemy krótko, że pan Telesfor wybudował olbrzymią klatkę i umieścił w niej gniazdo takie, jakiego nawet cesarskie kury nigdy na oczy nie widziały. Oprócz tego przekonał się przypadkowo, że kura z wielkim apetytem zjada kawałeczki bifsztiku, a więc wyłącznie dla kury kupował codziennie pół funta bifsztiku.

Minęło trzy tygodnie. Pan Telesfor chodził coraz chmurniejszy, bo chociaż do gniazda zaglądał siedem razy na dzień, jaja jak nie widać, tak nie widać.

Aż wreszcie jednego razu wszedł do pokoju cały rozpromieniony i podniósłszy rękę wysoko, zawołał:

— Kura jajko zniosła!

Ile tam było uciechy, zachwytów, nowych obliczeń itd., to trudno opisać. Pan Telesfor w następnych dniach chodził i zaglądał po 14 razy na dzień do gniazda. Gdy minęło cztery tygodnie i drugiego jaja nie było, pan Telesfor, jako człowiek praktyczny, zaczął obliczać, ile go to kosztowało. Pokazało się, że na kurę, klatkę, gniazdo, bifsztiki itd. wydał 44 marki 75 fenygów, a za to wszystko kura zniosła mu jedno jajko.

Na myśl o tem, porwała pana Telesfora szewska pasya. Porwał z kuchni nóż rzeźnicki, wybiegł z

pokoju i za pięć minut podał żonie... czubatą kurę z uciętą głową.

— Zrób rosół! — mruknął ponuro, ale gdy na talerzu zadymiał rosół, pan Telesfor rozchmurzył się zupełnie i zawołał:

— Kurcząt nie będzie, ale za to... rosół!... palce lizać!

A pani Telesforowa, która wierzyła w męża jak w cztery tuzy, szepnęła:

— Ty zawsze coś wielkiego wymyślisz!

(W kilka miesięcy później wyszło na jaw, że tego jajka nie zniosła czubata kura, ale, że je ukradkowo włożyła do gniazda pani Telesforowa, aby ucieścić męża.)



ZA MAŁO CZASU.

Żona: Ta nieznosna Gadalska przytrzymała mnie przy telefonie cały kwadrans, właśnie gdy miałam wychodzić.

Mąż: A czego chciała?

Żona: Nie wiem, bo do tego przedmiotu nasza rozmowa nie doszła.



ODPRAWA.

— Dla pani potrafiłbym umrzeć.

— Ach, jakby mnie to cieszyło!



Na falach morza parlamentarnego.



Bethmann-Hollweg przy sterze: Zdaje się, że podróż będzie my mieli spokojną; z owych małych chmurków interpelacyjnych nie będzie zapewne burzy.

KRÓL I OSIOŁ.

Wiecej niż tysiąc lat temu pewien mały okręg niemiecki był królestwem, maleńkiem, prześlizcznym, bajecznym królestwem — jeżeli się tak można wyrazić. Królestwo to, wolne od wszelkich klótni, zazdrośnej rywalizacji, niepokojów, posiadało spokój i błogość, to też ludność jego również odznaczała się pokorą i łagodnością. Wszystko tonęło w cichej drzemce, a dookoła zapanował uroczysty, świąteczny błogostan... Nie było złości, ani nienawiści, nie było próżności, i dlatego nie było smutków i nieszczęść, jak w innych krajach...

Stary król umarł, a na tron wstąpił syn jego, Hubert. Miłość ludzi ku niemu coraz bardziej i bardziej rosła... Był on tak dobry, tak czysty, tak szlachetny, że zwolna ta miłość przeszła jakby w namiętność, w żądzę, nieomal w ubóstwienie... Od chwili jego przyjścia na świat, astrologowie starannie badali gwiazdy i wreszcie w iskrzącej się księżdzie niebieskiej wyczytali co następuje.

„W czternastym roku życia Huberta zajdzie ważny fakt: stworzenie, którego śpiew wyda mu się najcudniejszym na świecie, ocali mu życie. I do tej pory, dopóki lud czcić będzie to stworzenie za dobry czyn, przezeń spełniony, starożytna dynastia nigdy nie będzie cierpiała na brak następców i lud nie zazna ani nędzy, ani choroby. — Ale strzeżcie się złego wyboru!”

Gdy więc nadszedł ów trzynasty rok życia, cały naród, jak również astrologowie, ministrowie i cały mały parlament tego królestwa zastanawiać się poczęli nad pytaniem: jak należy rozumieć ostatnie zdanie proroctwa?

Sądząc z pierwszych zdań, owo zbawcze stworzenie winno być niejako samo się obrać w oznaczonym czasie, ale końcowe zdania mówiły, że król sam winien wybrać i zadecydować, które ze śpiewających stworzeń najbardziej mu się podoba, i jeżeli wybierze mądrze — to wybrane przezeń stworzenie ocali mu życie, jego dynastję i jego lud; gdy zaś zrobi zły wybór — wtedy biada mu!

Pod koniec roku było tyle przeróżnych zdań co do tego, ile i na początku. — Jednakowoż większość mędrców, zarówno jak i pospolitych śmiertelników, zgadzała się co do tego, że najstosowniej byłoby, gdyby mały król już teraz zrobił swój wybór; im prędzej bowiem, tem lepiej.

Wobec tego wydano rozkaz, aby wszyscy, którzy posiadali stworzenia, jakimkolwiek choćby obdarzone darem śpiewu, dostarczyli je do wielkiej sali pałacu w pierwszy dzień nowego roku.

Naturalnie rozkaz został ściśle spełniony.

Kiedy już wszystko było odpowiednio przygotowane, wszedł uroczystie mały król w otoczeniu całej świty urzędników i dygnitarzy, strojnych w paradne mundury.

Zasiadł na złotym tronie i zauważył:

— Te stworzenia — rzekł — śpiewają wszystkie razem! Hałas, jaki sprawiają, jest mi nieznośny. Nikt nie jest w możności cośkolwiek wybrać w całym tym hałasie. Weźcie je wszystkie stąd i pokazujcie pojedynczo w moim pałacu.

Tak też zrobiono.

Jeden śpiewak za drugim poczęli czarować słodkim śpiewem słuch królewski... A drogocenne chwile płynęły... Król doznawał coraz większej trudności uczynienia wyboru wśród takiego mnóstwa cudownych śpiewaków. Było to tem trudniej-

sze, że nie wychodziła mu z głowy zapowiedziana kara za błędny wybór. Stawał się coraz bardziej niezdecydowanym i bał się zaufać własnym uszom. Nerwowość jego wzrastała, zaczął zdradzać niepokój. Ministrowie zauważyli to; w duchu również mocno niepokoił się.

— Stracił męstwo... Stracił zimną krew! — myśleli. — Niewątpliwie popełnił błąd. A wtedy i on sam i jego dynastia i jego lud skazani są na zgubę!

Minęła godzina. Król, który siedział długo w milczeniu, odezwał się:

— Przynieście mi jeszcze raz szczygła!

Szczygła przyniesiono i ten rozpoczął swój śpiew radosny. W środku pieśni szczyglej — król już, już gotów był podnieść swe berło na znak zgody i aprobaty, ale zatrzymał się i rzekł:

— Nie, trzeba jeszcze raz się przekonać... Przynieście mi derkacza, niech zaśpiewają razem.

Przyniesiono derkacza i oba ptaki zanuciły razem swe cudne pieśni. Król znowu zaczął wahać się w swym sądzie, ale wkrótce — jak się zdaje — ostatecznie przychylił się na stronę szczygła... Było to znać z jego twarzy... Nadzieja nappełniła błogością serca ministrów, tętno zaczęło im bić mocniej. Berło poczęło się zwolna podnosić ku górze, aż naraz....

Królowi przerwały słowa ohydne ryki, rozlegające się za drzwiami:

— Muu-hi! — Muu-hi! — Muu-hi!

Wszyscy przestraszyli się nie na żarty, a jednocześnie niezadowoleni byli, że ujawnili swój lęk.

W chwilę potem do komnaty wbiegła prześliczna mała dziewięcioletnia dziewczyna, chłopskie dziecko. Jej oczęta iskrzyły się dziecięcą rzeźkością, ale gdy ujrzała tylu znakomitych dygnitarzy i tyle gniewnych twarzy dostojników, zatrzymała się, opuściła główkę cudną i przyłożyła swój gruby fartuch do oczu. Nikt jej nie powitał, nikt jej nie współczuł... Wreszcie zakłopotana podniosła zapłakane oczy i rzekła:

— Królu mój, królu, wybac mi! Nie chciałam zrobić nic złego. Nie mam ani matki, ani ojca, ale mam kozę i osiołka; koza mi daje słodkie mleko, a kiedy mój biedny osiołek ryczy, to mi się zdaje, że doprawdy niema na świecie piękniejszej muzyki! Dlatego też, gdy wysłaniec królewski rzekł, że najcudniejszy śpiewak ze stworzeń boskich zbawi króla i lud, postanowiłam przyprowadzić tu mego osiołka...

Cały dwór parsknął na głos śmiechem i dziewczyna zapłakała...

Nie dokończywszy swego przemówienia, uciekla. Wtedy pierwszy minister wydał rozkaz, aby wypędzono ją wraz z osłem jak najdalej od granicy pałacu. Wznowiono badanie ptaków.

Oba ptaki śpiewały wzorowo, ale berło nieruchomie leżało w ręce królewskiej. Nadzieja zwolna gasła w duszach ministrów. Minęła godzina, dwie godziny — a decyzji jak niema, tak niema! Dzień się już chylił ku wieczorowi, a tłum, wystający zewnątrz pałacu, ogarnęła trwoga, i niecierpliwość. Zmierzch gęstniał i wkrótce król i jego nadworni zaczęli nie rozpoznawać jeden drugiego... Ale nikt nie mówił ani słowa i nikt nie domagał się oświeślenia pałacu... Wielkie badanie zostało dokonane, i poniosło zupełne fiasco! Nie udało się. Wszyscy pragnęli ukryć w mroku swe twarze, aby

nikt nie zauważył ich głębokiego smutku i niepokoju!

I naraz!

Boskie, cudne, przemożne tony rozległy się w pałacu. Płynęły z dalekiego kąta. Był to śpiew słowika.

— Wstańcie! — zawołał król. — Bijcie we wszystkie dzwony i ogłoście ludowi, że wybór został dokonany i że się nie omylił. Król, dynastia, lud: ocalone. Odtąd i po wsze czasy czcicie słowika w tej krainie! Głoście całemu narodowi memu, że ten, kto znieważy słowika lub wyrządzi mu krzywdę, będzie śmiercią karany!

Tak rzekł król.

Fala radości zalała cały świat królewski. Pałac i miasto oświecono różnobarwnymi ogniami, a radość trwała noc całą. Lud śpiewał, pił i tańczył, a bicie we dzwony ani na chwilę nie ustawało.

Od tego dnia słowik stał się świętym ptakiem. Śpiew jego rozlegał się w każdym domu. Poeci opiewali go w rymach, artyści malowali w obrazach. Jego podobizny rzeźbione upiększały wszystkie arkady, baszty, fontanny i gmachy publiczne. Słowika przynoszono nawet do Rady królewskiej i ani jedna ważna sprawa państwowa nie mogła zapaść bez niego, aby mędrcy nie dali jej naprzed pod rozwagę słowikowi, a dopiero potem donosili ministrom, co orzekł słowik...

II.

Młody król lubił bardzo polować. Kiedy nadeszło lato, wyjechał na łowy z sokołami i chartami, w asyście świecących od złota dworzan. Pomału oddalił się od nich w gęstym borze, i, zbłądził.

Z początku nie tracił nadziei znalezienia ich i jechał prosto przed siebie, ale wkrótce opuściło go męstwo. Zapadł mrok, a on wciąż coraz bardziej zagłębiał się w odosobnioną, nieznaną mu przestrzeń. Późem nastąpiła katastrofa. W mroku dogonił konia przez gęsty las drzew, rosnących na skraju urwiska.

Kiedy zaś koń i jeździec znaleźli się na drugiej stronie urwiska, koń złamany miał kark, a król, nogę.

Biedny mały król leżał na dnie urwiska, doznając okrutnych mąk, i każda godzina zdawała mu się długim miesiącem. Chciwem uchem wsłuchiwał się, spodziewając się, że rozlegną się dźwięki, które mu przyniosą ocalenie. Ale nie usłyszał ani głosów, ani dźwięku rogu, ani szczekania psów.

— Niech więc nadejdzie śmierć! Tak, czowak, zginałem!

A właśnie w tej chwili w lesie, pośród głębokiej nocnej ciszy, rozległy się dźwięki pieśni słowiczej.

— Jestem ocalony! — zawołał król. — Jestem ocalony! — Jest to święty ptak, a zatem proroctwo spełniło się. Sami bogowie ocalili mnie, dzięki dobremu wyborowi!

Zaledwie był w stanie zapanować nad swą radością. Lada chwila spodziewał się usłyszeć jakiś dźwięk, któryby mu wieścił pomoc bliską, a pomoc nie nadchodziła. Mijały godziny. Pomocy nie było, a święty ptak śpiewał i śpiewał bez ustanku...

I oto król zaczął powątpiewać o swoim dobrym wyborze, ale starał się zagłuszyć swe wątpliwości.

Przed świtem ptak umilkł. Nastął ranek, a wraz z nim nadeszły męczarnie głodu i pragnienia, a pomocy żadnej, żadnej!

Dzień przyszedł i przeszedł. Wtedy król przeklął słowika.

Zaraz po słowiku zaśpiewał derkacz. Król, gdy to usłyszał, rzekł:

— Oto prawdziwy ptak! Mój wybór był zły. Teraz nadejdzie mi pomoc!

Ale pomocy nie było. Król przeleżał w nie-pamięci kilka godzin. Kiedy oprzytomniał, zaśpiewał szczygieł. Ale teraz król już słuchał go obojętnie! Przeszedł wierzyć!

— Te ptaki — rzekł na głos — nie są w stanie mnie zbawić. Dynastia moja i mój lud przepadły na wieki!...

Obrócił się, aby umrzeć, gdyż tak już osłabł z głodu i pragnienia, że czuł, iż koniec jego się zbliża.

Nawet zapragnął umrzeć, aby się zbawić od mąk. Długie godziny przeleżał bez myśli, bez ruchu. Poczem przytomność znów mu wróciła.

Jutrzienka trzeciego poranka rozlała swe bla-ski. Ach, świat wydał się tak pięknym jego oczom znużonym.... Namietne pragnienie życia wybuchło naraz w sercu młodzieńca i głęboka, gorąca modli-twa wydarła mu się z duszy ku niebu, aby ono zlitowało się wreszcie nad nim i pozwoliło mu zno-wu ujrzeć swój dom, swych przyjaciół...

A w tej chwili doleciał jego uszu cichy, wpra-wdzie, słaby i daleki, lecz jakże upragniony ryk. Wkrótce doleciało jego nateżonych uszu:

— Muu-hi! Muu-hi! Muu-hi! "Muuu..."

I ta „pieśń“ doprawdy była mu najśłodsza, przyjemniejszą tysiąc razy od pieśni słowiczej, od pieśni szczygła czy derkacza, ponieważ naprawdę przyniosła mu wyhawienie i dawała pewność, że pomoc jest niedaleko...

— Jestem ocalony! — zawołał. — Święty śpie-wak sam się obrał, jak przepowiedział mag uczo-ny. Prorocstwo spełniło się i moje życie, mój lud, moja dynastia, ocalona! Od tego dnia osioł bę-dzie świętem w moim narodzie stworzeniem!

Boskie ryki zbliżały się coraz bardziej i bar-dziej, stawały się coraz głośniejsze, coraz miłsze uszom męczennika. I oto z góry zsunął się mały, łagodny osiołek, szczypiąc po drodze trawkę i po-rykując sobie od czasu do czasu. Naraz spostrzegł zdechłego konia i ranego króla. Zbliżył się doń i począł go obwąchiwać delikatnie. Król go przy-wołał, a osioł zgiął kolana, jak był zwykły czynić zawsze, gdy jego mała gospodyni pragnęła go do-sięść, aby się na nim przejechać. Z największą trudnością i wysiłkiem młodzieniec wlaź na grzbiet osła, trzymając się za uszy boskiego stworzenia. Osioł, porykując, poszedł przed się i wkrótce przy-niósł króla do chaty małej dziewczynki. Ta po-dłożyła królowi słomiany siennik, nakarmiła go ko-ziem mlekiem... Poczem pobiegła, aby opowiedzieć tę wielką nowość tym, którzy udali się na poszuki-wanie zabłąkanego króla.

Wkrótce król przyszedł do siebie zupełnie, po-czem najpierwszym jego aktem było ogłoszenie osła świętem i nietykalnym stworzeniem! — Dru-gim aktem było to, że wprowadził tego osła do mi-nisterystum oświaty i uczynił go pierwszym mini-strem. Trzecim aktem — zniszczenie wszystkich

posągów i podobizn słowika i zastąpienie ich po-sągami ku czci osła, a czwartym — edykt, że sko-ro małej dziewczynce minie lat 14 — król czynił ją królową. I król spełnił swe słowo!

Taką jest owa legenda. Wyjaśnia ona i tłó-maczy, dlaczego rozsypujące się w gruzy podobi-zny osła zdobią te stare, rozpadające się w gru-zy mury, parki, jak również, dlaczego w ciągu ty-lu, tylu wieków pierwszym ministrem królewskie-go gabinetu jest osioł, co ma rację po dzień dzi-siejszy. Tłómaczy nam ona także, dlaczego w cią-gu tylu stuleci, w tym niemieckim królestwie, wszystkie wielkie poematy, wszelkie księgi, wszel-kie mowy, wszelkie uroczystości publiczne i pro-klamacye królewskie zawsze zaczynają się od bo-skich słów osłej pieśni:

— Muu-hi! Muu-hi! Muu-hi-hi!....



BYĆ MOŻE.

— Dlaczego kobiety tracą nazwisko idąc za męż?

— Bo zresztą nie mają nic innego do stracenia?



OGŁOSZENIE.

Do obsadzenia posada na księcia albańskiego z pensją 2000 marek albo koron rocznie, przytem mieszkanie, wikt, opał, światło, opierunek, dwa li-try mleka dziennie. Reflektanci zechcą się zgłosić pisemnie z dołączeniem fotografii do biura komi-saryatu 233 rewiru policyjnego w Berlinie.



Wnuczka: Zachwycona jestem zapachem tych róż.

Dziadek: Ale ja nie, bo nie pachną tabaką.

Za redakcyę odpowiedzialny: Franciszek Godula w Bytomiu G.-S.

Czcionkami drukarni „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.